

wa w lasach, to on rozdaje metafory i rozdzielają talenty. Zatem spotykamy w tej twórczości ekspozycję szczególnego panteizmu. Rozczarowanie następuje w zetknięciu się z cywilizacją, to blisko ludzkich siedzib, miast, doświadcza się boleśnie „prozy życia”:

*Dlatego trzeba zawczasu,  
szukając człowieka,  
gdzieś bliżej lasu  
na niego poczekać*

Edward Marszałek stworzył tomik w rodzaju sylwy, z wielorakimi odniesieniami i stopniami nastrojów, oczywiście tym samym i obszarów tematycznych. Przywołany osobisty panteizm tego pisarza wyrażają choćby odniesienia muzyczne, słychać je w takich frazach jak ta: *Górą buczyn zawodzą fagoty*. Oczywiście mnóstwo tu obrazów, zwłaszcza związanych z naturą. Lecz są także umiejętnie wtrącone aluzje literackie. Apostrofa *Kochanków świadku, Jaworze luby* nawiązuje bezpośrednio do „Laury i Filona” Franciszka Karpińskiego. Nastrój lasu – jesiennego warto uściślić – oddaje zdanie wchodzące w dialog z poezją Harasymowicza: *głogostanem spłoszonym / przez Harasymowicza*. To wiersze utrzymane w tonie nostalgicznej powagi, ewokujące nastroje Tadeusza Śliwiaka, Wiesława Koszeli, Jana Szelca. Ale są i te, które bywają transpozycjami, parafrazami (np. „Lokomotywy” J. Tuwima) albo pastiszami. Takim jest „Czas nam krzewić polskie krzewy”. Utrzymany w Mickiewiczowskim trynastozgłoskowcu pastisz ma wpisany w strofy kod memento: zachowajcie swoje, także drzewa i krzewy. Bo oto:

*I patrzeć, jak te grządki, co Zosię pamiętają,  
Bezwstydnym obcym zielskiem szybko porastają.  
Już nie świerzop i gryka, i nie grzyby pędy  
Cichej, dzięcieliny, co pała, ale pełno wszędzie  
Czeremchy, co ją z USA do kraju przywiato,  
Tawuły, irgi, kolwicy i katalpy okazałej,  
A pośród nich jałowice, ale taki chiński...*

A czyż nie tak jest? Owszem, uroczy jest każdy kwiat, roślina. Ale w jakim stopniu różnią się od siebie stokrotka od wisterii? Wielkością – i na to zgoda. Poza tym, mamy tendencję do zawodzenia jeremiad, że „ginie nasze”! A czyż w wielkiej mierze nie na własne życzenie? Marszałek propaguje renesans dawnych polskich i prasłowiańskich drzew, i krzewów. Czemu nie ma znów w maju bielić się przy domostwach kłokoczka? Ale? Skoro jest trzmielina, szklak i hebd, niech i kolwica się pomieści...

Mądry, może najważniejszy artystycznie wiersz tego zbioru nosi tytuł „Wozakowi Kandeli”; to poetycki esej o losie leśnego, bieszczadzkiego wozaka. Liryczna opowieść o człowieku, który miał własną etykę i honor i nie stały one w żadnym razie w sprzeczności z ogólnoludzkimi normami humanistycznymi; o człowieku pełnym fantazji, dla którego

każdy przedmiot był ważny, dlatego laska, kapeluszy i on sam wracali godnie oddzielnymi taksówkami...

Ważna jest topografia zawarta w tych utworach. Beskid, Bieszczady. Nie przypadkiem pojawiają się nazwy własne z tradycji łemkowskiej czy huculskiej. Pojawia się hoża „mołodycia”, to „plaj”; i echo modlitwy „pomyluj Hospody”. Są tu także obrazy nienależących sadyb, nazw własnych z tradycji tej ziemi.

Także odniesienia do tradycji, do patronów związanych z zawodami i czynnościami leśnymi jest tu znamieny *Święty Trybald / z wypału* – średniowiecznego pustelnika, patrona wszelakich prac rolniczych i oczywiście smolarzy. Przywołanie patronów, w tym św. Franciszka od ptactwa i wszelkiego stworzenia z gatunku leśnych „braci mniejszych”, Mikołaja, Józefa głęboko zakorzenionych w lokalnej tradycji.

W jednym z wierszy Leśniczy Radwański przestrzega: *nie wracaj nigdy / tą samą drogą // każdemu inna droga przez las*. Ważna to uwaga. Inna droga – bezpieczniejsza? Może skoro inna, na nowo ciekawsza nasza wędrówka?

*Niech mi za oknem  
każdego wieczoru  
kolumnami  
maszerują jałowce  
sługi leśnego boru*

pisze w jednym z wierszy Edward Marszałek, „sługa leśnego boru” – Jerzy Harsymowicz by przed taką frazą ściągnął swój jasny kaszkiet z głowy.

**Jan Tulik**

\*) Edward Marszałek, „Z głową pełną lasu”, Krosno 2014. Dr Edward Marszałek jest rzecznikiem prasowym Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, która obejmuje swymi wpływami region od Bieszczadów, części Beskidu Niskiego po Roztocze. Inicjator wielu akcji na rzecz ochrony przyrody, naczelny redaktor miesięcznika „Dębina” w Krościenku Wyżnym, publicysta i komentator radiowy, fotograf.

## Jest Bóg i Pamięć, i nie ma śmierci

Jerzy Grupiński zafundował sam sobie piękny prezent na podwójny jubileusz – pół wieku pracy twórczej i trzy kwartały życia – kolejną książkę poetycką.

„Kuszenie świętego Poetego” – w każdym z trzech wyrazów tego tytułu kryje się sporo przewrotności. Nie chodzi tylko o dystansujące potraktowanie słowa „poeta” jak imienia własnego. „Poety” brzmi deprecjonująco, to ktoś, kto podszywa się pod prawdziwego poetę, próbuje przywdziać jego maskę, pozostając

stając w głębi ducha kimś szarym, przeciętnym. W sprzeczności do tego żartobliwego określenia pozostaje określenie – „święty”. Święty poeta – to ktoś do wyższych celów stworzony, trochę filozof, trochę pięknoduch, ponad wszystkimi przyziemnościami tego świata.

„Święty Poety” – to człowiek świadomy swej przyziemności, dążący jednak do utrwalonego w potocznej świadomości ideału (a może stereotypu) poetyckiej świętości. Wreszcie „kuszenie”. Kuszenie to proces. Tymczasem w tomiku widzimy już rezultat owego kuszenia. Przypomina się w tym miejscu żartobliwe stwierdzenie M. Wańkowicza, że z pokusą nie należy walczyć, tylko czym prędzej jej ulec. Wówczas pokusa odchodzi zniechęcona brakiem oporu.

Lektura wierszy potwierdza wspomnianą wcześniej przewrotność autora. Podzielony na dwie części tomik opowiada o dwóch bodźcach jakże silnie utrwalonych w każdym człowieku. Wspomnienia miłości i młodości. Czy może być coś równie powszechnego, przyjemnego i wzniosłego zarazem.

„W ciemną wodę patyk”, to liryczny powrót do rodzinnych stron, w którym zderza się poetycka wzniosłość z przyziemnością i codziennością. Młodość może być „górną i chmurna”, heroiczna, albo całkiem przeciętna. Czy to jednak wyklucza ją z katalogu tematów do poetyckich uniesień?

Przypomina mi się wypowiedź Stefana Bratkowskiego w audycji radiowej poświęconej literaturze pamiętnikarskiej. Młodemu słuchaczowi, który twierdził, że nie miałby o czym pisać, bo nikt z przodków nie dokonał żadnych wielkich czynów, Bratkowski odpowiedział, że czasem ważniejsze jest utrwalenie tego, jak dziadek zwracał się do babci w czułych momentach, a jak, gdy się kłócili, jak mieli umeblowane mieszkanie. Bratkowski namawiał do pamiętnikarskiego utrwalania przeszłości. W wierszach Jerzego Grupińskiego znajdujemy tę przeszłość w jej szarym, codziennym aspekcie, podniesioną jednak poetycko do rangi świętości. Właśnie tak jak powinien to opisać „święty Poety”.

Obraz – oleodruk przedstawiający Chrystusa idącego przez łan zboża wyzwała wiersz, w którym członkowie rodziny urastają do rangi apostołów towarzyszących Jezusowi. *Wreszcie przemówił do mnie / ten matczynny obraz / w złotej ramie / ślubny dar ciotki Maryni / - Chrystus idący przez zboże / Za nim wuj Stanisław / i Józef z Pianówki - Nowak / obieżyświat Klemens z Hamburga / wszyscy zbożni apostołowie*

To nic, że ci i inni wyliczeni w wierszu po prostu byli. To nic, że tylko autor wie, czy dokonali, polegli, wzniesli, obalili, zasłużyli się. To nic, że w tekście wiersza nie na ani odrobiny wzniosłości. Święty Poety nie uprawia sentymentalnego rozpamiętywania.

(Dokończenie na stronie 20)